



Bolesław Prus - Lalka, część 8.

Od kilku chwil czuł na wąsach jakąś gęstą wilgoć.

"Krew?" - pomyślał. Otarł usta i przy świetle zapałki zobaczył na chustce pianę.

"Wściekłem się czy co, u diabła?..."

Wtem z daleka zobaczył dwa światła, powoli zbliżające się w jego stronę; za nimi majaczyła ciemna masa, za która ciągnął gęsty snop iskier.

"Pociąg?..." - rzekł do siebie, i przywidziało mu się, że jest to ten sam pociąg, którym jedzie panna Izabela. Znowu zobaczył salonik oświetlony latarnią przysłoniętą niebieskim kłamotem, a w kącie dostrzegł pannę Izabelę w objęciach Starskiego...

"Tak kocham... tak kocham... - szepnął. - I nie mogę zapomnieć!..." W tej chwili opanowało go cierpienie, na które w ludzkim języku już nie ma nazwiska. Dręczyła go zmęczona myśl, zbolełe uczucie, zdruzgotana wola, całe istnienie... I nagle uczył już nie pragnienie, ale głód i żądzę śmierci.

Pociąg z wolna zbliżał się. Wokulski nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, upadł na szyny. Drżał, zęby mu szczykały, schwycił się oburącz podkładów, miał usta pełne piasku... Na drogę padł blask latarni, szyny zaczęły cicho dźwięczeć pod toczącą się lokomotywą...

"Boże, bądź miłościwy..." - szepnął i zamknął oczy.

Nagle uczył ciepło i gwałtowne szarpnięcie, które strąciło go z szyn... Pociąg przeleciał o kilka cali od głowy obryzgując go parą i gorącym popiołem. Na chwilę stracił przytomność, a gdy ocknął się, zobaczył jakiegoś człowieka, który siedział mu na piersiach i trzymał za ręce.

- Co wielmożny pan robi najlepszego?... - mówił człowiek. - Kto słyszał takie rzeczy... Przecie Bóg...

Nie dokończył. Wokulski zepchnął go z siebie, pochwycił za kołnierz i jednym szarpnięciem rzucił na ziemię.

- Czego chcesz ode mnie, ty podły!... - zawołał.

- Panie... wielmożny panie... ja przecie jestem Wysocki...

- Wysocki?... Wysocki?... - powtórzył Wokulski. - Kłamiesz, Wysocki jest w Warszawie...

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Ale ja jego brat, dróżnik. Przecie mi wielmożny pan sam miejsce tu wyrobił jeszcze w przeszłym roku, po Wielkanocy... I gdzieżbym ja mógł patrzeć na takie nieszczęście pana?... Zresztą, panie, na kolei nie wolno włączyć pod maszynę...

Wokulski zamyślił się i puścił go.

"Wszystko zwraca się przeciw mnie, cokolwiek zrobiłem dobrego" - szepnął.

Był bardzo zmęczony, więc usiadł na ziemi, obok dzikiej gruszki, co w tym miejscu rosła, nie większa od dziecka. W tym czasie wiał wiatr i poruszał listkami drzewa wywołując szelesty, które nie wiadomo skąd przypomniały Wokulskiemu dawne lata.

- A na drugi raz... - dodał Wokulski kładąc mu rękę na ramieniu - na drugi raz... Gdybyś spotkał takiego człowieka... rozumiesz?... gdybyś spotkał, nie ratuj go... Kiedy kto chce dobrowolnie stanąć ze swoją krzywdą przed boskim sądem, nie zatrzymuj go...

Nie zatrzymuj!...

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl